21. czerwca. Nr. 12. Rok 1860.

CZYTELNIA
dla młodzieży.

Wychodzi we Lwowie każdego 1., 11., i 21. Bióro redakcyi przy ulicy Frenela Nr. 114. — Prenumeratę miejscową przyjmuje księgarnia K. Jabłońskiego. — Reklamy wolne są od opłaty.

Cena prenumeraty: w miejscu rocznie 4 zł., półrocznie 2 zł., ćwierćrocznie 1 zł. — Z przesyłką pocztową rocznie 4 zł. 40 cnt., półrocznie 2 zł. 20 cnt., ćwierćrocznie 1 zł. 10 cnt. wal. austr.

Przypomnienie
O NIEWOLI KILIŃSKIEGO.

Biada narodowi na naród mój powstającemu, gdyż Pan wszechmogący będzie się mścił...
Ks. Judyth. 16. 20.

Zwracamy uwagę czytelników na najbliższy przeszły okres dziejów naszych, na blizką mogiłę, wielki pomnik najszlachetniejszego poświęcenia, zbudowany z srogich cierpień, łez i krwi. Stoi on na pograniczu nowego życia, nowych dziejów; pierwsza ofiara na cześć odrodzonego ducha narodowego. Pamiętny dla nas dzień majowy z trzeciego roku czteroletniego sejmu, to święta chwila odrodzenia się ducha narodowego. Pod jego sztandarem przeszliśmy dalsze chwile dziejów naszych. Świadkiem tego konfederacya krakowska, Racławice, oswobodzenie Warszawy i wiele innych drogich pamiątek. Nieszczęsny los nie dał jednak dojrzeć w owoce szlachetnym dążnościom narodu. Historya zapisała na kartach dziejów spółczesnych plamę wielkiej zbrodni, zgwałcenia najświętszych praw ludzkości. Do walki z prawem Trójcy Boskiej stanęła trójca szatanów: — do walki z wolnością, prawdą i uczciwością stanął despotyzm, gwałt i zdrada. Czyż więc chwilowa przemoc zdolna przytłumić święte historyczne posłannictwo narodu? O nie! To tylko chwila nowego odkupienia błędów, nowej krwawej ofiary za popełnione grzechy. Lecz przeznaczenie narodu spełnić się musi!

Dzisiejsze stosunki społeczne zmieniły się o wiele. Ludzkość postępuje ciągle: — a wraz z rozwojem humanitarnych pojęć budzi się żywa dążność do uszanowania każdej narodowości. Nowe drogi otwierają się. A w tę podróż bierzmy relikwie z świętej przeszłości naszej, talizmany, któreby nas broniły od obłędu, nader jeszcze częstego w dzisiejszem położeniu. Czerpmy pamiątki z tej mogiły łez, krwi i boleści. One nam wskażą, kędy droga nasza, one nam przypomną, co nam drudzy, co my komu winniśmy, powściągną rękę niebacznie podawaną tam, gdzie ją tylko z mieczem mścicielem zwrócić winniśmy.

Do takich pamiątek zaliczamy wspomnienie o kilku chwilach cierpień z życia jednego z najzacniejszych ziomków naszych, szewca Jana Kilińskiego. Człowiek ten stwierdził bohaterskim czynem teoryę współobywatelstwa całego narodu, stał się jednym z pierwszych wykonawców uzacnionej dążności jego. Toż wdzięczna pamięć należy mu od nas, tembardziej gdy zasługi swoje okupił niejednem cierpieniem, niejedną łzą, barbarzyństwem wyciśnioną. W jego zaś osobie pogwałcono prawa całego narodu.

Wypadki te opowiedział po największej części sam bohater nasz w swoim pamiętniku. Książeczka ta, wyszedłszy w r. 1830 w Warszawie staraniem zacnego i znanego autora K. Wł. W., stała się dzisiaj rzadkością. Z niej więc przypominamy poniższe wypadki, uzupełniając je według wiarygodnych źródeł.

* *

Klęska Maciejowicka nie zdołała przytłumić zapału narodu. Owszem doznawszy tak srogiego nieszczęścia, umyślono wskrzesić sobie pomoc w innej stronie — rozprzestrzenić powstanie w Poznańskiem. Doświadczona popularność Kilińskiego, jego niezmordowana czynność, odwaga i wytrwałość sprawiły, iż jemu głównie powierzono wykonanie zamiaru. Chętny zawsze na usługi miłej ojczyzny, wybrał się Kiliński natychmiast w drogę do Poznania. Jednak na pierwszym już noclegu doszła go okropna wieść o rzezi Pragi. Stanowisko było trudne, zewsząd cisnęli się nieprzyjaciele, a trzeba było naprzód iść, choćby po trupach i gruzach. Niebezpieczeństwo okazało się wkrótce niepłonnem, i Kiliński został schwytanym. Przebiegły jednak szewc — pułkownik, który tak zręcznie zdołał się wytłumaczyć indagującemu Igielstromowi, potrafił i teraz umknąć z rąk oprawców swych. Śmieszne zaiste przygody towarzyszyły całej jego podróży do Poznania. Kilkakrotnie chwytany, uchodził zawsze szczęśliwie, korzystając bądź to z cieni nocnych, bądź z zagawronienia się stróżów swych.

W Poznaniu dopiero uwięzionego odesłali Prusacy z wszelką ostrożnością i pod mocną eskortą Moskalom do Warszawy. Kilkunastodniową podróż ta stała się pasmem podłych naigrawań i dolegliwości, bolesnych dla wyniosłej duszy zacnego obywatela. Cierpienia swoje opisuje Kiliński w zajmujący sposób.

„Obmierzła rzesza, która na mnie swoję złość bez przyczyny wywarła, już mnie tak daleko w pasyę wprowadziła, że gdybym miał cokolwiek żelaza dobrego, tobym był z połowę Niemców pozabijał z wielkiej niecierpliwości — tylko to nieszczęście moje było, żem nic dobrego na nich upatrzyć nie mógł“ [1]). Było to jednak tylko wstępem do nowych a srozszych nieprzyjemności.

Przybycie Kilińskiego do Warszawy poprzedziło o wiele zajęcie jej przez Moskali. Kapitulacya zaręczała miastu swobodę od wszelkich gwałtów i indagacyj. Znana jest jednak dostatecznie słowność dyplomacyi rosyjskiej, której nowym dowodem stały się następne wypadki. Po trzydniowem więzieniu został wreszcie Kiliński w skutek próśb i zaręczeń wielu obywateli wypuszczonym na wolność, a z poszanowaniem pomienionych warunków usunięty z rady miejskiej na ratuszu. „Była to zaś dla mnie“ — opowiada Kiliński, „aż nadto wielka kara, gdy mnie od urzędu jak jakiego imfamisa odsunięto — a ja będąc tak poczciwym, że żadnej skazie nie podpadałem, bo jeżeli ten występek podpadał karze, żem ja stanął na obronę ojczyzny mojej, więc ja za to nigdy od mądrego nie powinienem być karanym, bo takim sposobem trzebaby wszystkich tych karać, którzy się stają obrońcami swego kraju, ale cóż było z tem robić, gdy ulegać przemocy musiałem...“ [2]).

Pogwałcenie jednak zaprzysiężonej tolerancyi okazało się wnet w jaskrawszych jeszcze barwach. W trzy dni po uwolnieniu Kilińskiego t. j. 20 grudnia 1794 r. uwięziono kilku członków byłej Rady Najwyższej, a wydane przez komendanta warszawskiego Bukszwedyna w imieniu Suwarowa rozporządzenie oświadczyło, że aresztowanie tych osób nie ma być uważane za pogwałcenie kapitulacyi z miastem zawartej, i nastąpiło tylko dla potrzebnej deklaracyi [3]). Jakimi zaś środkami wydobywano z więźniów owe deklaracye, jaki sposób życia towarzyszył im w całych latach indagacyjnych, te chyba tylko z św. Hermandadą hiszpańską znaleść mogłyby godne porównanie.

Do uwięzionych członków Rady Najwyższej, a podzielających spólne losy niewoli, należeli niedawny prezydent miasta Warszawy Zakrzewski, szlachetny Ignacy Potocki, kasztelan Mostowski, bankier i przyjaciel Kilińskiego Kapostas, nasz szewc pułkownik i pułkownik Sokolnicki. Natychmiast po uwięzieniu osadzono Kilińskiego z Kapostasem w pałacu przy Miednicy na drugiem piętrze. Dopiero w wilię Bożego Narodzenia 24 grudnia wyruszyli nasi więźniowie w podróż do Petersburga. Padło Kilińskiemu przebyć jeszcze smutne pożegnanie z żoną i sześciorgiem drobnych dziatek. Prócz samej boleści z obecnego położenia wkradła się jeszcze troska względem zagrażającego rodzinie niedostatku. Zamożny niegdyś mieszczanin, postradawszy w obronie ojczyzny nie małą część dobytku swego, niedawno od Prusaków z ostatnich kilkunastu set złotych odarty, posiadał w tej chwili zaledwie 32 dukatów. Jedyna pomoc dom na Dunaju stał pusty, gdyż każdy unikał pomieszkania w domu człowieka, który z całym dobytkiem łatwo mógł uledz barbarzyńskiej zemście. „Więc“ powiada Kiliński — „zalawszy się łzami przy pożegnaniu, wziąłem z sobą czerwonych złotych 25 a żonie zostawiłem tylko siedem“ [4]).

Śród łez i konwoju 15 kozaków z podpułkownikiem, rotmistrzem i chorążym opuszczał nasz pułkownik z towarzyszami swymi Warszawę, miejsce niedawnych bohaterskich popisów swych. Nad wieczorem przybyli podróżni do Jezierny, gdzie noc całą wraz z stróżami swymi w jednej izbie przepędzili. Nazajutrz zaś spotkało Kilińskiego nowe utrapienie. Uprowadzający więźniów podpułkownik, wierny przestrzegacz rang i czynów kazał Kilińskiego, jako niższego stanem, odłączyć od reszty więźniów. Nadaremnie błagali go drudzy więźniowie, aby ich razem zostawił, nadaremnie przekładał Zakrzewski, że dzisiaj jest Kiliński tylko równym im obywatelem, — podpułkownik obstawał zawzięcie przy swojem, a Kiliński musiał się poddać przykrej samotności. Toż starali się jeszcze usilniej drudzy więźniowie osłodzić mu przykry los jego. Zakrzewski zaopatrywał z czułą starannością wszystkie jego potrzeby, a zacny i nieszczęśliwy przyjaciel jego Kapostas ofiarował się dobrowolnie towarzyszyć naszemu pułkownikowi, co mu nie małą pociechę przyniosło.

Tymczasem podróż stawała się coraz bardziej utrudzającą. Ogromne śniegi spadłe tamowały jej postęp, a doznawane obrazy zdołały chyba tylko pomnożyć smętne uczucie w sercach nieszczęśliwych. „Tak naprzykład“ — opowiada dalej Kiliński — „gdyśmy przyjechali do Grodna tam nie małą ponieśliśmy ranę na sercach naszych, bośmy trafili na ten czas, kiedy obywatele przysięgę na wierność Moskwie wykonywali. Ja przyznam się, żem się żadnym sposobem nie mógł zaspokoić od płaczu wielkiego, gdym się o tej przysiędze dowiedział, ale nawet wszyscy tak mocno byliśmy zmartwieni, że każdy osobno w kąt obróciwszy się łzami się zalał“ [5]). A i jakże nie zapłakać nad tą przysięgą! Pod zasłoną bagnetów rosyjskich musiały drżące usta obywateli litewskich poprzysięgać wierność carowej, nienawiść własnej ojczyźnie, nienawiść ukochanemu przez cały naród Kościuszce — musiały dalej poprzysięgać gotowość, aby w każdej sposobnej chwili zdradzić kraj własny i w dłoniach podnieść świętokradzki miecz na głowy braci [6]). Jest to dowód, jak ta hydra północna pojmuje wolność i godność człowieka: dowód jej ojcowskiej opieki nad ludami.

Z Grodna szła podróż bez ważniejszych przypadków na Kowno, Nitawę do Rygi. Jednostajność przerywały chyba dokuczania stróżów, nielitościwe obchodzenie się z ludem szczególniej na stacyach, gdzie mieszkań-

1) Str. 98. 2) Str. 115. 3) Dziennik patryotycznych polityków we Lwowie na r. 1795. str. 139. Korespondent Warszawski z r. 1794. str. 2259.

4) Str. 116. 5) Str. 119. 6) Dziennik patryotycznych polityków we Lwowie na rok 1795. str. 139. — Korrespondent warszawski i zagraniczny z r. 1795. str. 65.

com nie dozwalano nawet widzenia się z więźniami. Przy wyjeździe z miejsca zgromadzała się zawsze ludność, aby choć wzrokiem objawić swe współczucie nieszczęśliwym; wtedy to rozpędzał nahaj ciekawych, a naszym podróżnym towarzyszyły dłuższy czas najwymyślniejsze przekleństwa konwoju. Do Rygi przybyli na same święta ruskie Bożego Narodzenia. Trzeba było dłuższy czas zabawić; a gdy prawosławni zabawiali się ucztami, siedzieli nasi przez dwie doby zamknięci w ciasnym pokoiku. Z Rygi spieszono niemiłosiernie do celu podróży — Petersburga. Łakomy nagrody podpułkownik chciał carowej na nowy rok dostawić jeńców. Jednak mimo pospiechu zaledwie zdążył w oznaczonym dniu na ostatnią stacyę przed stolicą. Zostawiwszy jeńców, pospieszył sam z raportem, a powróciwszy wieczorem odwiózł ich na miejsce przeznaczenia. O dziesiątej godzinie w nocy 13. stycznia 1795 roku osadzeni zostali w więzieniu [7]).

* *
*

Na przeciwległym Petersburgowi brzegu Newy znajduje się warowna twierdza, mieszcząca w sobie także więzienia tak zwane tajemne. Twierdzę samą otaczają ogromne wały, przez które rzucony most dozwala komunikacyi z wnętrzem. Tam w pośrodku wielkiego dziedzińca stał długi dom drewniany, z niestartemi śladami poważnego wieku, przeznaczony na mieszkanie ofiar inkwizytornych. Przez środek domostwa ciągnie się długi, wązki korytarz opatrzony po obu stronach rzędem niskich drzwiczek i tyleż szyldwachów. Drzwi owe numerowane stanowiły wchód do cel więziennych. Były to również korytarzyki zwykłej łokciowej szerokości i parę łokci długości. Cela Kilińskiego wynosiła półszosta łokcia długości. Każda taka izdebka mieściła w sobie jeszcze pół ceglanego pieca, który w zimowej porze ledwo na cztery godziny był opalany, pomimo że wnętrzne usposobienie całego budynku nie zdradzało wielkiej zdolności do utrzymywania ciepliku. Tynkowane ściany komórek operlone bywały zwykle sowicie rosą, a pod przegniłą podłogą znajdowały się daleko obszerniejsze apartamenta mysich i szczurzych familij.

Sroższym jednak nad te wszystkie więzienne dolegliwości, był sam akt wprowadzenia do nich. Już to wykonawcy rozkazów Katarzyny II., dochowali wiernie wszelkich zabytków wymyślnego barbarzyństwa dawnych panów swych azyatyckich. Skołatanych własną niedolą, najczęściej jeszcze rannych jeńców, otaczali tak fantastyczną tajemniczością, tak dziwną ostrożnością, jaką chyba prawdziwe upodobanie w udręczeniu kogoś wymyśleć zdoła. Na porę wjazdu do miasta była przeznaczona ciemna noc. Wśród groźnej cichości przebiegały zamknięte pojazdy najodludniejsze i najkrętsze uliczki miasta. Po godzinnej włóczędze zastanawiano się nagle. Pojazd otaczali zbiry dziwnie przebrani, i po dłuższych szeptach, naradach, tajemniczych znakach, chwytały figury owe w pośrodek siebie więźnia, uprowadzając go jak najspieszniej. Uszedłszy kilkadziesiąt kroków nad brzeg rzeki, sadzają ofiarę swą do łodzi zupełnie zakrytej. Grono tajemniczych figur otacza ze wszech stron więźnia — po półgodzinnej żegludze przybija łódź do brzegu, stróże porywają znowu więźnia i różnemi zakątkami wprowadzają go do sali rekomandacyjnej w samym bastyonie. Tu oglądnął każdego więźnia minister spraw tajnych i prokurator jeneralny państwa. Po krótkiem przedstawieniu odprowadzano więźnia do przeznaczonej celi. U wschodów wypróżniano najskrupulatniej jego kieszenie i zostawiano w towarzystwie kilku sołdatów i tyluż ostrych bagnetów [8]).

Podobnym sposobem wprowadzano wszystkich więźniów, podobnym wprowadzono i Kilińskiego. Zacny nasz szewc pułkownik, ujrzał się zamkniętym w nędznej klatce, wystawionym na najrozpaczliwsze męki duszy i ciała. Pogrążony w smutnych myślach przedumał kilka godzin, gdy rano o 10tej godzinie niespodziewaną odebrał wizytę. Wszedł doń w towarzystwie kilku adjutantów człowiek, ogromnej postaci w ubiorze wielkiego dostojnika państwa. Z pod bogatego futra przeglądał fioletowy ubiór dworski z kilkoma orderami zawieszonemi na piersiach u wstęg, krzyżujących się po obu ramionach. Nadto spadał z szyi krzyż wielki, a u boku błyszczał mniejszy przypięty. Z pod rękawów wychodziły długie koronkowe mankiety. Na nogach dźwigał wielkie buty futrzane, a warkocz ogromnej peruki spadał na plecy. Z öcz i z twarzy błyskał fałsz i okrucieństwo, cecha najwybitniejsza ministra spraw tajnych i prokuratora jeneralnego państwa, Aleksandra Mikołajewicza Samoiłowa. Dumnym krokiem zbliżył się do środka celi, a wskazawszy Kilińskiemu ręką jednego oficera zawołał groźnie na powitanie:

— Ty bestya jemu w Warszawie buty robił?

„Więc ja“ — powiada Kiliński — „wejrzawszy na oficera, którego pierwszy raz widziałem, zaraz mu odpowiedziałem, żem w życiu mojem jemu ani żadnemu butów nie robił.“

Nieprzekonany jednak dostojnik powtórzył swoje pytanie. — „Więc mu“ — tłumaczy się Kiliński — „byłem przymuszony prawdę odpowiedzieć, że ci Moskale, którym ja buty w Warszawie robił, to już na świecie nie żyją.“

— A dlaczegoś w Warszawie panów wieszał? — indagował dalej minister.

— To nie ja ale mistrz ich wieszał — odrzekł nasz szewc.

— Więc za cóż ich wieszał?

— Za zdradę ojczyzny, i na to aby więcej kraju nie zdradzali.

Coraz gniewniejszy minister zapytał nagle:

— Czyś bił Moskali w Warszawie?

— Ja ich tylko straszyłem — odpowiedział naiwnie Kiliński — aby z Polski uciekali, bo tam nie byli proszeni!

7) Str. 120.

8) Str. 121. — Niemcewicz Pamiętniki czasów moich, Paryż 1848 str. 251—254.

— Za to łotrze każę ci dać 500 pałek przez jednę koszulę! —

— To ja po raz pierwszy o tem słyszę — odpowie nasz pułkownik — aby pułkownicy będąc w niewoli kijami mieli być bici, gdyśmy ich w Polsce tak nie traktowali.

Widząc minister, że osoba jego niezbyt wielkie na szewcu polskim robi wrażenie, odwinął futro, a ukazując szereg gwiazd orderowych, tłumaczył Kilińskiemu, że te oznaki jego godności nadają mu prawo szafowania pałkami. Czem bynajmniej nie poprawiony pułkownik odrzekł:

— Ale ja dam się wprzód zabić, aniżeli kijom podpadać będę.

— Lecz drżyj przed memi gwiazdami — ryknął do wściekłości przyprowadzony Moskal.

— Znam ja tysiącami gwiazd, a przed niemi nigdy nie drżałem i drżeć nie będę — odrzekł mu na to spokojnie szewc polski [9]).

Nastała przydłuższa chwila milczenia, a na twarzach obecnych przebijały się różne uczucia. Oblicze Kilińskiego przybrało wyraz poważny, jakby okraszony aureolą natchnienia, gdy twarz ministra okropną wykrzywiona złością wywabiała na facyaty towarzyszów dziwnie głupkowaty wyraz przestrachu. Przerwał milczenie minister, wysypując długi poczet przekleństw i przezwisk. Niezbędny ów dodatek wszelkiej retoryki moskiewskiej przyprowadził naszego szewca do srogiej niecierpliwości, i gdyby miał był co uczciwego pod ręką, byłby zapewne znowu pomyślał o życiu jegomości, jak to przy inkwizycyi Igielstroma uczynił. Szczęściem jednak opamiętał się wkrótce minister, i rozkazawszy Kilińskiemu pod karą knutów i tortur jak najwierniej opisać całe powstanie wraz z swoim w niem udziałem odszedł, przykazując oficerowi od warty jak najsurowsze obchodzenie się z więźniem, co też wiernie dopełnionem zostało.

Przyniesiono natychmiast Kilińskiemu zeszyt obejmujący do dwudziestu kartek. Każda z tych była w połowie zgiętą i zawierała po jednej stronie pytanie, po drugiej zaś miejsce na odpowiedź. Z odpowiedzi na kilka pierwszych pytań powstaje niejaki rys biograficzny Kilińskiego. Urodzony w Poznaniu z ojca Augustyna mularza liczył sobie Kiliński w r. 1795 35 lat wieku. Był to 15. rok jego pobytu w Warszawie, a czwarty urzędowania w magistracie. Prócz żony, czterech synów i dwóch córek pozostałych w Warszawie miał w Poznaniu trzech braci i dwie siostry. — W dalszym ciągu stoi odpowiedź na pytanie: Jak się rewolucya wzięła? — Z dziwnie piękną prostotą i szczerością przechodzi Kiliński cały szereg ostatnich wypadków wykładając ich przyczyny. Tak — prawi on — pierwszą pobudką do powstania stała się niezawodnie sama Rosya, postępowaniem swym obrażająca najdotkliwszą stronę narodu. Gdy Polacy w najszlachetniejszych zamiarach ustanowili konstytucyę 3go maja, gdy rękę braterstwa współbraciom swym podali, przyszli Moskale, aby przywrócić dawny nierząd, aby zniszczyć szlachetne dążności narodu, poprowadzić ojczyznę naszą do zguby. Toż tylko nienawiść mogła zawrzeć w sercach polskich przeciw tym nieproszonym opiekunom. A o ileż dalsze postępowanie nie przyczyniało się do spotęgowania tego wrogiego uczucia!

Nastąpił sejm grodzieński i drugi czyn o pomstę do nieba wołający. Nastąpił potem długi, bardzo długi szereg bezprawiów. Śród takich okoliczności nadszedł rok 1794. Na pochmurnem bezdrożu ucisku i upadku zaświtała jasna gwiazdka zmartwychwstania. A była nią sukmanka naczelnika. — O wielka to, święta chwila, w której Kościuszko przyodział sukmankę.

W onej chwili uczuł lud nasz po raz pierwszy od dawnych wieków, że w jego łonie bije serce polskie, że on jest także narodem. I duch starego Piasta i duch wielkiego króla chłopków rozradował się i błogosławił nową erę dawnej swej dziedziny. A to błogosławieństwo duchów ojcowskich dało chłopkom polskim zwycięstwo pod Racławicami. A w sercu całej Polski zadźwięczała nowa struna, nad całym jej obszarem zapłonęła nowa myśl narodowa. I staje wielki święty pomnik śród starożytnej dziedziny orła białego. Lecz jak każdą nieśmiertelną wielkość trzeba było i tę okupić mnogiemi ofiarami. Praojcowie nasi dopełniając posłannictwa swego, jako straż Europy przed dziczą pogańską, budowali całe wieki pomnik swój z boleści, łez i krwi. Dziś synowie ich, stając w obronie nowej posłanniczej idei, padają ofierni pod katowskim mieczem, a nad ich mogiłą podnoszą pacholęta sztandar ojcowski, a chwila natchnienia zamienia ich w mężów i idą dalej po ciernistej drodze, pełni nadziei i wiary, bo posłannictwo narodu spełnić się musi! . . . .

Echem staremu wawelskiemu grodowi ozwała się stołeczna siostra mazowiecka — Warszawa. Tam sukmanka chłopska, tu żupan mieszczański stał się suknią naczelnego kapłana.

Duch Kościuszki owiał Kilińskiego, podniósł go na stanowisko naczelnika ludu. Było to widomem uświęceniem nowej idei narodowej. Syn ludu stanął na jego czele, na czele starszej nawet braci, dawnych panów szlachty. Na ten widok zadrżał system carski. Znamy następne wypadki. Lecz przemoc całego piekła nie zdołała stłumić życia w świętem poćwiertowanem ciele, w którem Bóg złożył słowo swoje.

Aleź smutne dziś nastały czasy. Wieszczym duchem skarżył się nasz poeta:

„Maleje Panie, maleje Twój naród

. . . .

. . . .

Inni znów ślepą trawieni bojaźnią,
Wrogu hołdują, z wrogiem się przyjaźnią,
Jadem powolnym krąży w nich zepsucie;

. . . .

9) Str. 123 — 126.

Och! krąży ono jadem, i okropną gangreną wżera się w *młode* ciało. Bolesne i dotkliwe rany zacierpły w upojonych szatańskiem opium. Przypomnienia! przypomnienia! Do krwawych mogił przyłóżcie pierś waszą, a w sercu waszem odezwą się jęki świętych ofiar, i rozbudzą sen wasz okropny. . . . .

* * *

Jak więc powiedzieliśmy wyżej, zasiadł szewc nasz do opisania wypadków powstania. Przy końcu całego rzetelnego podług możności sprawozdania umieścił parę słów zbawiennej rady, któremi twierdzi, że jedynie drogą uczciwości może carowa zyskać zaufanie tylekroć przez nię unieszczęśliwionego narodu. Rada ta jednak pociągnęła za sobą nader smutne następstwa dla naszego więźnia. Katarzyna II, idąca wiernie torem carskich poprzedników swych, czuła niezwyciężony wstręt do ostatnich objawów ducha polskiego, do tego jakto zwykle nazywała jakobinizmu. Filozofka północy uznała celem narodu — niewolę. A dziś nadeszła dla niej chwila zemsty na tych, którzy śmieli wbrew jej systemowi postępować. Wyszukane udręczenie miało Kilińskiego przekonać o niewłaściwości jego dążności. Tak więc starano się go najpierw moralnie upokorzyć, uważając w nim tylko szewca. Nie brakło nigdy na szyderczych przycinkach i koncepcie Samoiłowa, który go nazwał „królem Kilińskim." W skutek tego nadeszły i cierpienia cielesne. Jako szewcowi wyznaczono mu żołd prostego moskiewskiego żołnierza, to jest 25 kopijek dziennie, z których znaczną część kradł zawsze oficer od warty. Doskonałość owego jadła da się wytłumaczyć lamentem Kilińskiego, który oświadczył wizytującemu pułkownikowi, „że w polskim kraju najbiedniejszy wyrobnik to daleko lepiej w piątek zje, aniżeli ja tu w tem więzieniu dostaję."

Z wszystkich jednak dolegliwości była najprzykrzejszą samotność więzienia. Człowiek ciągłego życia i czynu miał się stać dzisiaj nieczułym głazem. Biedny Kiliński nie mógł nawet korzystać z jedynej rozrywki, jaka więźniom pozostawała, z książek. Drugą celę obok niego zajmował bankier Kapostas, mający w swem sąsiedztwie Niemcewicza. Bohaterski ten poeta, wyjeżdżając do więzienia, zaopatrzył się w spory zbiór książek, nieszczęściem dla Kilińskiego w obcych tylko językach. A nasz szewc poczciwy nie posiadał tylko ojczysty. To go więc trapiło nie mało, a żale swoje wylewał w korespondencyi z Kapostasem, który jej Niemcewiczowi udzielał. Ten serdecznie przychylny Kilińskiemu rad był szczerze przyjść w pomoc nieszczęśliwemu jego położeniu. Jakoś wkrótce wpadł na myśl szczęśliwą, którą natychmiast powierzył Kapostasowi do przesłania jej Kilińskiemu. Radził on mu spisanie pamiętników swych. Tak winniśmy szczęśliwemu pomysłowi naszego poety jednę z najciekawszych produkcyi naszej literatury. „Od Cezara" — powiada Niemcewicz — „aż do dni dzisiejszych tylu wodzów, statystów, literatów, panienek nawet, pisało pamiętniki swoje, nigdym jeszcze nie słyszał o pamiętnikach przez szewca pisanych" [10]). Nie mniej jednak szczęśliwą stała się ta myśl dla samego Kilińskiego, dając mu na czas dłuższy przyjemne zatrudnienie. Przerywał on je jednak nieraz elegiami, z powodu głodu, osamotnienia od towarzystwa szczególniej kobiet, których był wielkim adoratorem i t. p które to elegie, jak się wyraża Niemcewicz, warte były złota, i niejednę chwilę smutnej zadumy drugich więźniów poniewolną rozerwały wesołością.

Tak więc śród częstych łez a rzadkiego śmiechu upływały długie, bardzo długie chwile niewoli. Były one zaprawdę bardzo długie, bo i czas sobie nierówny i niejedna chwila droższą była nad lata. I oto w najrychlejszej chwili rozwoju narodowego, nastała przerwa tyloletnia, tyloletnia zabójcza stagnacya życia. Łatwo pojąć, jak okropnem było zastanowienie to dla głównych sprężyn owego życia, dla naszych więźniów. Możnaby o tem tomy napisać, lecz głębiej, serdeczniej zapisane mamy te wspomnienia w własnych sercach, i tylko nam poruszyć tę drzymiącą strunę, a ozwie się tak wymownie, że i najjałowsza pierś tryśnie pełnem życiem, jak powiedział nasz poeta.

Skończyły się wreszcie i te dwa lata niewoli. Umarła Katarzyna II., a na tron carski wstąpił Paweł. Ten otworzył wrota więzienne. A więc padło dłoniom bohaterskim wziąść dziś kije pielgrzymie, męczenikom słowa apostolskie w usta. Podczas gdy Kościuszkę i Niemcewicza unosiły bałwany morskie ku brzegom nowego świata, wędrował nasz Kiliński do miejsca tylu pamiątek, tylu wspomnień swych — do Warszawy. I tam został znowu szewcem.

„Znasz następnych dni wypadki! . . ."

* * *

W wiele jeszcze lat potem przechadzał się po Warszawie starzec o siwych włosach i pałającym wzroku z pod gęstych brwi. Był to Kiliński. Stąpając po pamiętnej widowni czynów swych, spotykał wielką, wielką zmianę. A drżące usta jego szeptały w modlitwie: „O Panie! dopóki pozwolisz tylu podłym płazom plugawić twą świętą ziemię! . . ."

1860. *Bernard Kalicki.*

10) Niemcewicz — Pamiętniki str. 217.

Sztandary polskie w Kremlu *).

Odgłosem dzwonów drżą Kremlu szczyty,
Car świętej słucha ofiary;
A na wyniosłe cerkwi sufity
Zawiesił polskie sztandary.

„Sława! o sława! zagrzmiały chóry,
„W pęta car zakuł czerń laszą!"
I zaszumiała odpowiedź z góry:
„Za waszą wolność i naszą!"

„O buntowszczyki, po carskiem słowu
Przysięglim na zgubę laszą!"
I zaszumiało u góry znowu:
„Za waszą wolność i naszą!"

Umilkły spiewy, zgasły ofiary,
Car słucha, — szepty go straszą;
Spojrzał . . . nad głową szumią sztandary:
„Za waszą wolność i naszą!"

1857. Miecz. R.

*) Cały sufit cerkwi Kremlińskiej udrapowany jest sztandarami wszystkich narodów, z którymi Rosya wojowała; nad carskim tronem wiszą sztandary polskie z Kościuszkowskiej wojny. —

POJAWY SIŁY ROZKŁADU *).

. . . .

. . . .

Przewaga przyrodzonej siły jest przelewanie się pierwiastku z miejsc wyższych na niższe, jest zatem ciężenie narodów oświeconych i bogatych na uboższe i mniej wykształcone. Dzieje świata przybywają na poparcie onego twierdzenia. Indya, powiadają, była kolebką kultury najdawniejszej ze znanych; — Egipt przeniósł jej nasiona na ojczystą ziemię; — Grecya czerpała w zasobach Egiptu: już nawet w jej świetnych czasach Tales, Pitagoras, Platon zbierali na wschodzie zarody prawd, które własnym rozumieniem rozwinęli i wzbogacili. Na greckiej cywilizacyi urabiał Rzym swoje obyczaje; na prawach Helenów oparł na swoje *tablice*, i w nich jeszcze konając szukał zasiłku, pociechy i odmłodnienia: „*Le romain adopta langue grèque, imita sa litérature; relût le Phedon à Utique, morut à Philippes en citant Euripide; on s' écria en grece sous le poignard de Brutus". (Michelet).*

Klasyczny rozum Rzymu roztoczył się ponad resztą Europy: ojczyzna Cyceronów, Wirgilich i Justynianów stawszy się Albizzich i Medyceuszów ojczyzną, zajaśniała pierwsza jako jutrznia nowożytnych ludów. W 16. wieku wykształcone obyczaje Hiszpanii, jej język, jej stroje wytworności pełne, sięgnęły wszystkich panujących dworów, a nawet po prywatnych rozeszły się domach. Drażliwe uczucie honoru, różne od starożytnego pojęcia rzetelnej godności, honoru mogącego istnieć bez niej i mimo niej, przeniesione tam przez Arabów, stało się panującem uczuciem w Europie, gdzie znikło wszystko co dawne, a nowe kryło się jeszcze w zamęcie. W sto lat później Francya zajęła to naczelne stanowisko; jej cywilizacya stała się stopniowo europejską cywilizacyą, jej język językiem między-narodowym, jej ubiory ubiorami powszechnemi w wyższych towarzystwa pokładach. Kolej Francyi trafiła na czasy, gdzie rozszerzony przemysł, ułatwione komunikacye, zlanie się oświaty i potrzeb ludów europejskich, jej wpływowi silną podały rękę: — jej wpływ przeto nie zakończy się rychło.

Następstwem tego rosnącego ciężenia jednych ludów na drugie, jest stopniowe mięszanie się wszystkich, jest tonienie jednych w drugich, jest niknienie indywidualności narodowych, jest stanowcze usypianie odrębnego życia; — rozbrat z przeszłością w tych, które przejmują wpływy zewnętrzne. Cywilizacya rzymska, jako silniejsza, zatarła wszystko, dawne po krajach, które się stały rzymskiego państwa częścią, bez przymusu, a nawet bez rozmyślnej dążności: w piątym wieku obie Galie przyjęły już rzymską narodowość. Germańska przeciwnie, lubo zwycięska, uległa sama przewadze tamtej, bo jej ciężenia zrównoważyć nie mogła.

*) Wyjątek z dzieła Józefa Supińskiego: Myśl ogólna fizyologii powszechnej, które wyszło we Lwowie nakładem K. Jabłońskiego.

Bretonowie, powiada Tacyt, szybko przyjmowali język łaciński, sadzili się by nim mówić, naśladowali rzymskie zachowanie, zwyczaje, togi. „Mówiono, dodaje on, że się cywilizują, a to było ich niknieniem." Nie stali się Rzymianinami, bo zwycięzcy opuścili ich kraje dość wcześnie.

Ameryka nie ma narodowości żadnej: u niej przywiązaniem do ojczyzny jest rzeczywiście przywiązanie do instytucyi. Te ostatnie pojęcia i uczucia szerzą się już szybko po Europie; — one idą za szybko, bo uprzedzają stronę praktyczną społeczeństwa naszego. Jedni radziby już dziś widzieć zatarcie wszystkiego, co odróżnia jedne ludy od drugich; inni przywiązani jeszcze do narodowości własnych, wyłączają z ich zbiorowego pojęcia rozdzielić się nie dające szczegóły, które drobnostkami być mienią; a czynią to w dobrej wierze, bo dążność kosmopolityczna jest dziś prądem czasu; — ten prąd czasu tak silnie już owładnął narody, że niekiedy wątpliwem się być wydaje, co jeszcze jest gdzie rzeczywiście narodowem. Żelazne koleje są żyłami niosącemi z jednych krajów w drugie myśl, krew i uczucie; ruch ludzi, jak niegdyś ludów ruchy, zaciera ślady dawnych odosobnień.

Zaprawdę; narodowość jest pojęciem zbiorowem i niepodzielnem; — nic w szczególności nie może być narodowością pełną; narodowość nie dostoi na niczem w szczególności. Dzielenie jej jest jej powolnem mordowaniem; — narodowością jest wszystko, co jest narodowej przeszłości spuścizną: język, ziemia, religia, dzieje, zasoby, obyczaje, ubiory.

Jakoż: — każdy język ma właściwą sobie budowę, bo jest wypływem właściwego sposobu pojmowaia i myślenia. Kto kocha swój język, powiada Śniadecki, ten *bez potrzeby* nie używa obcego; kto mówi obcym, ten czuje i myśli po obcemu. Gdzie język głuchnie, tam już wszystko znika: w upadającym Rzymie panie rzymskie mówią po grecku, w niknącej Polsce po francusku*).

*) Słowianie jedni mają: kochać obok lubić; umieć obok znać i wiedzieć; oni jedni nie mają découragement, Muthlosigkeit, Verzagtheit. W Grecyi którą słusznie nazywamy sztuk kolebką, świat był pięknością κόσμος; w Rzymie stojącym na mechanizmie społecznym, światem tym był porządek, mundus; u Słowian wszystko widzialne jest jasnością, światłem, switem, światem. Światłem jeszcze, zatem znajomością świata, oświatą jest w Polsce umysłu dojrzałość i wiedzy bogactwo; — we Francyi jest nią życie praktyczne, użyźnienie, uprawa, culture; — w Niemczech postacią rzeczy, odbiciem, kształtem, obrazem, Bildung. Istnienie pojedyńcze jednostki ludzkiej nie urobiło się w języku niemieckim; — we Francyi, gdzie od dziesięciu wieków człowiek tonął w zbiorowem państwa istnieniu, jednostką ludzką jest ktoś i nikt: personne; — u nas w zarodzie samym rozwinęło się życie pojedyńcze, zatem jednostką społeczną jest indywidualność, samoistność, jest istnienie osobne, jest osoba. Słowianie urabiający w sobie pojęcia pełne i obrędne o rzeczach mających obrędne i pełne istnienie, nie znali do niedawna wyrazów złożonych. Przypinanie jednych do drugich i wciskanie jednych między drugie wyrazów w mowie, myśli w pracach naukowych, plemion w ruchach ludności, ze wspólnego płyną źródła, bo mowa jest duszy obrazem.

Robotnik w Polsce zarabia, we Francyi wygrywa (gagner), w Niemczech wysługuje (verdienen). Jenerał polski dodaje do oddziału pewnego nowe chorągwie, francuzki je dorzuca (ajouter), niemiecki dobija (zuschlagen). Ciało ludzkie trzy tylko przyjąć może postawy: człowiek może stać, siedzieć lub leżeć; życie jest loteryą, na którą Polak stawia, Francuz kładzie (mettre), Niemiec sadza (setzen).

Ziemia jest smętarzem ojczystym i chatą przodków naszych: ona ich tuliła pokąd żyli, w jej łonie rozpłynęły się ich prochy: — ona jedna była świadkiem ich życia, ich chwały, ich czynów i ich końca; — lecz ziemia sama jest martwym pomnikiem; jej urok płowieje w oczach obcych, pod obcą stopą.

Wiara ojców, to wiara w rodzinne bogi, to ufność w opiekę i sprawiedliwość nieba, to tajemnicza potęga dodająca sił i nadziei wtenczas jeszcze, gdy wszystko się odwraca i uchodzi. Serce nam rośnie, gdy w świątyni pańskiej lud zagrzmi pieśń starą „Maryi królowy polskiej“. — Wenecyanie płaczą dziś jeszcze na wspomnienie śgo Marka, który przez trzynaście wieków był ich wielkości patronem.

Dzieje przodków, to rozrzewniające wspomnienia lat młodszych; to pierś macierzyńska, której pokarmem rozwija się życie potomnych; to ojców przestrogi i rady, to nieśmiertelna szkoła doświadczenia, i sybilla ziemskich świętości.

Zasoby, mienie przodków, to ich *praca* i *wiedza*, na których wznosimy własną budowę: to plony ich myśli, krwi i potu. Bóg skazuje na nędzarzy tych, co marnują ojców zasoby. Sami zubożeni wśród zamożnych rzucą oni klątwę na „materyalizm,“ a ich niepatryotyczni uczeni, i ich patryoci nieucy, utrzymywać ich będą w błędzie, wiodącym do niemocy, do materyalnej zagłady, do zniknienia. Ich mienie ruchome przejdzie w ręce wrogów Chrystusa; ich ziemie wykupią obcy; — w ich miastach podniesie czoło zbytek wyganiany z Jerozolimy; a ich synowie wyginą, lub służyć będą obcym i żydom, w domach stawianych rękami dziadów, i po zagrodach, kędy przebujała ich młodość.

Co uderza zmysły, obudza myśl w człowieku; bo każda zewnętrzna postać ma wewnętrzne istnienie. Sute, szerokie i spadające do ziemi szaty, długie włosy i dłuższe jeszcze brody wschodnich kapłanów i księży kościoła greckiego, są jednym z ich głównych przywilejów obudzających cześć i poszanowanie. Do togi rzymskiej przywiązany urok powagi i wielkości: przystrajamy w nię pomniki wojowników, uczonych i króli, którzy ich w życiu nie nosili. Dla czegoż Torwaldsen odlewa Kopernika w todze nie we fraku? Przemieńmy ubiory, a przemienimy wrażenia, pojęcia i sąd: ozdobą oszpecimy, powagę przerzucimy w śmieszność. Dajmy subtelny dam ubior mężczyznom, a przejdą w Heliogabalów i Baltazarów; wojsko bez jednostroju stanie się niekarną ruchawką. Mężczyźni w spodnicach, damy przy ostrogach, żołnierze w płótniankach, kupcy w habitach, kapucyn we fraku, trefniś w łachmanach i żebrak z pachnidłami: to kłamstwo, to śmiechy, to świat szalony.

Odziany schludnie w niedzielę robotnik idzie nadęty z laską, której nosić nię umie, zadziera głowę i mruczy; — szlachcic surdutowy idący na uroczystość w kontuszu przypomina sobie, że jest Polakiem i chód odmienia: bo jak ubior porządny podnosi godność człowieka, tak ubior narodowy obudza narodowe uczucia; on ustępuje dopiero, gdy one niknąć zaczynają. W ostatnich chwilach życia Polski poświęcenie i sprzedajność to wąs i peruka; Bar i Targowica, to kapota i frak. Mamyż podług stroju zestawić dwa imion szeregi? Historya podała je cześci lub przekleństwu potomnych. Ubior jest jednym ze szczegółów charakteryzujących ludzi i ludy: ubior Hiszpana przypomina powagę i dumę Aragonu; Francuza, maluje jego niewymuszoność i zwinność odziedziczoną po Galach; przyodziewek Krakowiaka, jego odwieczną śmiałość i czupurność; odzież Litwina, ociężałość i smętność. Mody paryzkie, to świat paryzki, to panowanie Francyi nad Europą, tonienie Europy we Francyi.

Naród zwyciężony, zrzekając się tego, na czem się narodowość jego opiera jeszcze, rzuca z rąk broń ostatnią, i upoważnia obcych, powiada głęboki Heeren, do pogardzania tem, czem już sam pogardza. „*Verläugnung der väterlichen Sitte ist wahrer Verrath an der Nationalität.*“ Do kobiet należy, są gdzieindziej słowa wielkiego znawcy, pilnować tego świętego ognia Westy; — on gaśnie ich winą: dla tego też starożytność zgaśnienie jego za największą uważała zbrodnię. Rzymianie upadając, zrzucali togi, przywdziewali wyszywane suknie perskie i greckie katany; wyszywane fraki i peruki uprzedziły rozbiór Polski.

Lud wiejski przechowuje długo ślady dawnej ojczyzny, bo przechowuje język, zwyczaje, ubiory. Wsie Pomorza, Karyntyi i Szląska nie przestały być dotąd słowiańskiemi wsiami, gdy dwory i miasta wszelki ślad narodowości oddawna zatraciły. Gdy Gustaw zaprowadzał w Szwecyi luteranizm, lud prostoduszny Delakarlii zastrzegł sobie wolność poszczenia w piątek, i noszenia dawnych sukień długich. Gdy Anglia w 17. wieku wytępić chciała szkocką narodowość, zmuszała lud do zmieniania ubiorów. Żydzi przebrani przestają być żydami; Rosya zakazując krymek, pejsów i cyców, silniej ich dziś popycha ku zagładzie, niż dawne tortury, ognie i łupieże; silniej niż religia od niej powstrzymać ich może, bo czyny i mowa człowieka iść muszą w zgodzie z jego zewnętrzną postacią *). „*Souvent la moindre altération dans le costume d'un peuple, suffit seule pour le dénaturer.*“ *(Chateaubriand. Esai sur les revol. Ch. 29).* *(D. n.)*

*) Edykt pruski z dnia 11. marca 1812. nadaje prawo obywatelstwa żydom (w prowincyach dawnej Polski), którzy przyjmą nazwisko narodowe (niemieckie), język krajowy i ubior. W lat 40. żydzi, jedni znikli, drudzy różnią się tylko religią od innych Prusaków.

ROZMAITOŚCI.

Autor Listów z pode Lwowa pisząc o Polu, poświęcił mimochodem kilka słów Czytelni dla młodzieży, i jej redaktorowi. W Nrze 46 Dzienn. lit. pisze: . . . „przyjacielątka kontentują się byle czem nawet pochwalnym wierszem z albumu Wincentego Pola. Czytelni dla młodzieży nadesłaną została z Warszawy karta z album (mówi się z albumu) Wincentego Pola, mieszkającego we Lwowie, w której karcie znajdują się następujące wiersze:

Twój Sejmik — twa Zgoda — twe pieśni Janusza
To cuda — to dziwy — to czary.

A nieco niżej:

Więc że ci dziś prawię piąte przez dziesiąte,
Guślarzu! w tem własna twa wina;
Moje zaś wymówki są słuszne, a są te:
Upiła się — kobiecina.

Niewstrzemięźliwej autorce życzymy także młynka, a przytem rychłego wytrzeźwienia się. . . . ."

To są słowa autora Listów, wypowiedziane z przekąsem. Znaczenie ich łatwo odgadnąć; p. Ujejskiego oburza to, że Pol śmie mieć przyjaciół i wielbicieli. Dowodem tego wyśmiewanie redaktora Czytelni i niedelikatny frazes o autorce wierszu.

Pierwszemu zarzuca, że nie zna form językowych, powiada bowiem nawiasem, że się mówi z albumu a nie z album. Na to odpowiadamy: Gdyby autor Listów chciał zajrzeć bodaj do starego naszego Kopczyńskiego, znalazłby na stronie 68 niepokaźne prawidełko: „Łacińskie na um, używane w naszym języku, np. gimnazyum, liceum, oficyum, archiwum, indywiduum i t. d. nie przypadkują się w liczbie pojedyńczej."

Twierdzenie, że redaktor Czytelni wyprosił „od przygniecionego na chwilę Pola" (!!) wiersz ten z album jego, jest fałszywe. Oświadczamy, że wierszek ten, który nadesłany nam został w odpisie z Warszawy, umieściliśmy bez wiedzy naszego wieszcza, dlatego, że rzeczywiście ładny, naiwny i serdeczny, coby sam p. Ujejski był może uznał, gdyby nie był wyrwał z całości dogodnej dla siebie zwrotki, a nie opuścił ciągu dalszego:

Upiła tą pieśnią, co płynie a szumi
Jako Dunajec po burzy,
Każdy się zachwyca, nie każdy zrozumie. . . .

Autor zaś zapewne dlatego zacytował te słowa fałszywie, bo bez związku, ażeby się pochwalić swoim młynkiem i jak na salonowego p. Ujejskiego dość prostym dowcipem.

Pozwolimy sobie jeszcze wyjaśnić przyczynę, dla której p. Ujejski w następnym numerze Dziennika odzywa się w tak obrażający sposób o redaktorze Czytelni. Niechaj nam wierzy autor, że każde drgnienie drażliwych jego nerwów rozumiemy doskonale, toż z całem spokojem „niedowarzonego pedagoga" wyjawimy gienezę jego uwag o nas. — Między artykułami umieszczonemi w Czytelni jest kilka, o których p. Ujejski sądzi, że są przeciw niemu wymierzone. I tak po wyjściu Nr. 8. Czytelni, gdzie w powiastce Na Poddaszu był mały ustęp o nieszanowaniu n ajz asłużeńszych pisarzów naszych, skarżył się p. Ujejski jednemu ze znakomitych historyków naszych, że Czytelnia go zaczepia, i wkrótce też potem wyszedł na świat ów ustęp o pijanej kobiecinie—po wyjściu zaś Nr. 11., gdzie były w Rozmaitościach określone krótkiemi słowy powinności sumiennego publicysty, ni ztąd ni zowąd, bo nienależące widocznie do tekstu, pojawiły się owe niegrzeczne słowa napadające już osobiście redaktora. Twierdzenie nasze popieramy jeszcze jednym faktem, który oraz przekonać może, do jakiego stopnia dochodzi drażliwość p. Ujejskiego, nie cierpiąca najmniejszego sprzeciwiania się jego zdaniu. Gdy wychodzić zaczęła Czytelnia, prócz grzecznej listownej prośby do p. Ujejskiego, by raczył wspierać pismo nasze, poczęliśmy mu także posyłać Czytelnię, jako dowód szacunku dla osoby jego. P. Ujejski u jednego z literatów naszych przyrzekł swą radę co do prowadzenia pisma, przeprosił że dotychczas nie odpisał i — odbierał Czytelnię. Gdy w tem odsyła Nr. 11. z następującą uwagą: Prenumerata skończyła się z Nr. 9. — nie prenumeruję dalej — Odsyłam! — — —

Ale dosyć tego — z przykrością przyszło nam wypowiedzieć tych słów kilka, ale wypowiedzieć je musieliśmy, bo milczeć na zaczepki znaczyłoby poczuwać się do winy, a najłatwiej dziennikom i ludziom akredytowanym, zdyskredytować w obec publiczności nowe pismo lub poczynającego swój zawód pisarza. To się jednak nie godzi, to niesumiennie! Drobne urazy, na niczem nieoparte, niknąć powinny, gdzie chodzi o wspólny a ważniejszy cel, do którego przecież wszyscy chociaż różnemi dążymy drogami.

Meteory. Z listu profesora B. Silliman w Nehawen (w Ameryce) z dnia 29 maja b. r. do radcy państwa Haidingera, podają dzienniki szczegóły bardzo ciekawego wydarzenia o spadnięciu meteorów, w New-Concord w północnej Ameryce, na dniu 1. maja b. r. — Odszukano już do 30 kamieni; jeden z nich waży 103 funtów, inne 50 i więcej. Na szczęście znajdował się w pobliżu wielce zasłużony badacz meteorów profesor J. Lawrence Smith z Louisville Kentuky, i udawszy się w kilka dni potem na miejsce, gdzie one spadły, przechował kilka ładnych kamieni. Widziano jak padał kamień 55 funtowy, a gdy go odgrzebano z ziemi tak był jeszcze gorący, że nie można go było wziąść w rękę. Największy zaś kamień znaleziono dopiero w trzy tygodnie po tem zdarzeniu; upadł u stóp dębu i zarył się trzy stopy w ziemię. Jest on prawie pięciokątny, bardzo twardy i niemal cały otoczony korą. Rozbite są koloru siwego, krzemieniste, gulkowate. Zdarzenie to miało miejsce o godzinie 12, minucie 46 w południe. W Marietta nad Ohio, o 50 mil oddalonem, tak głośny dał się słyszeć huk, że wstrzęsły się domy, i wszyscy mieszkańcy w niemem oczekiwaniu sądzili z początku, że to który z parowców na rzece Muskingum wyleciał w powietrze. — W samem New-Concord naliczyli niektórzy 30, inni 23 eksplozyj, szybkich jak ogień plutonowy, z przerwami 10 do 3 sekund, a po ostatniej eksplozyi zaczerniło się w powietrzu, jak gdyby chmura ptaków czarnych spadała na ziemię. Kamienie padały w przestrzeni 10 mil długiej, a 3 szerokiej. P. Patterson, na którego gruncie największy spadł kamień, przywiózł go do Connecticut. Dają mu za niego 500 dolarów. W ogóle spadło do 700 funtów kamieni.

Wybuch wulkanu. Dnia 9. maja, jak donosi „Köln. Ztg.", począł wulkan Kalta na wschodnim Mirdalsjökel na południowem wybrzeżu Islandyi wyrzucać gwałtownie ogień i zasypał całą okolicę aż do wysp Westmańskich popiołem, piaskiem i pomeksem. Jest to ten sam wulkan, który w r. 1755 tak potężnie wybuchał w czasie trzęsienia ziemi w Lizbonie. Ostatni jego wybuch był w roku 1825.

Sarkofag Pelasgów. Dnia 10. maja — donoszą z Trydentu do B. f. T. u. V. — przy kopaniu fundamentów w pobliżu rzeki Adygi, trafili robotnicy na mur z cegieł i innego materyału, a gdy go przebili, dał się widzieć wierzch sarkofagu w formie dachu, którego olbrzymia wielkość zapowiadała się z wieku Pelasgów. Trzy dni łożono nim cały sarkofag dał się odkopać, bo zewsząd otoczony był grubym murem; i okazała się skrzynia 8 stóp 3 cali długa, 3 stopy 9 cali szeroka, a 2 stopy 6 cali wysoka, z jednej sztuki marmuru kuta, okryta ciężką nakrywą w formie dachu. Z ciekawością otwierano osobliwszą tę trumnę, i gdy wyważono nakrywę, odsłoniły się 3 szkielety nagie, ni sukień na nich ni broni przy nich, tylko obok trzy amphorae vinariae; dalej jedną całą łzawnicę i resztki z drugiej, wszystko szklanne, lecz lampa śmiertelna z gliny. W szczęce jednego ze szkieletów tkwił mały szelążek, znany obolus, Charonowi przewożne; pieniądz zdaje się sięgać czasów Konstantyna II.

OD REDAKCYI.

Od 1go lipca b. r. dodawać będziemy do Czytelni dla młodzieży pół arkusza

ROZMAITOŚCI.

Zawierać one będą głównie praktyczne wiadomości z fizyki i nauk przyrodniczych, artykuły o gimnastyce w jej zastosowaniu praktycznem, rozporządzenia i wiadomości tyczące się szkół i zakładów publicznych, ryciny potrzebne do wyjaśnienia tekstu, doniesienia o wyszłych dla młodzieży dziełach, zadania matematyczne do rozwiązania i t. d. Rozmaitości przy końcu roku stanowić będą osobny tomik. Prócz tego dodawany będzie co półroku portret zasłużonego krajowi męża. Na pierwsze półrocze dany będzie portret Karola Szajnochy, który przy końcu Sierpnia roześlemy czytelnikom naszym.

Pragnąc jedynie, aby pismo nasze stało się o ile możności pożytecznem i rozpowszechniło się w kraju, nie podwyższamy ceny.

Mając jeszcze zapas niejaki z pierwszego kwartału, możemy nowym prenumeratorom przesłać od 1go numeru.

Wydawca i redaktor odpowiedzialny: Karol Cieszewski. W drukarni Kornela Pillera.